

Złota różdżka



HEINRICH HOFFMANN

Złota różdżka

CZYTAJCIE DZIECI, UCZCIE SIĘ, JAK TO NIEGRZECZNYM BYWA ŻŁE

TŁUM. NIEZNANY

Czarne dzieci

Raz młody Murzyn, jak węgiel czarny,
Nie dla podziwu dziatwy figlarnej,
Ale jak wszystkie ludziska boże,
Wyszedł na spacer w swobodnej porze.
Słońce parzyło, on dbał o zdrowie,
Więc aby mózgu nie spalić w głowie,
Wiedząc, że bieda, kiedy kto chory,
Rozpiął parasol z zielonej mory¹
I szedł na miasto spokojnie, z wolna.
Aż go spostrzegła dziatwa swawolna:
Pawełek, filut największy w świecie,
Jaś w papierowym swoim kaszkiecie

I Staś z obwarzankiem w ręku:
Psotnych dzieci złym zwyczajem,
Popychając się nawzajem,
Juże² za nim pomaleńku,
Już wyśmiewać się z Murzyna,
Jakby jego była wina,
Że od nóg do samej głowy
Czarny był, jak hebanowy.
Więc chichocząc się zawzięcie,
Mała trójka w głos powtarza:
«Hej! Ten pan był w atramencie,

Śmiech, Głupota

Wylazł prosto z kałamarza»
Aż tu na szczęście czarnego pana
Zjawia się postać niespodziewana,
Ogromny olbrzym, czarodziej stary,
Przy nim kałamarz potężnej mary.
«Cicho mi! — wrzasnął. — Cyt! Swawolniki!
Cóż to za śmiechy? Cóż to za krzyki?!
Czyż Murzyn winien, czy wam zaszkodził,
Że się czarniejszym od was urodził?!»

¹*mora* — odmiana tkaniny (pierwotnie jedwabiu) o dekoracyjnym splocie dający efekt mieniącego się deseni podobnego do słoików drzewa; stosowana zwykle do wyrobu wyjściowych, paradnych strojów lub ich elementów (mankietów, wylogów, kołnierzy, piusek, pasów itp.), a także wstęg orderowych. [przypis edytorski]

²*juże* — tu: dalej, dalejże. [przypis edytorski]

Lecz chłopcy zamiast odejść z pośpiechem,
Jeszcze głośniejszym wybuchli śmiechem.

«Tęgo nadto³ — krzyknął stary —
Nieposłusznym trzeba kary!»
Chwyta wszystkich trzech za włosy
I choć krzyczą wniebogłosy,
Olbrzym na to nie uważa,
Wszystkich buch! do kałamarza.
Aż psotniki w jednej chwili
Atramentu się napili

Toż tam było płaczu wrzasku!
Teraz patrzcie na obrazku:
Chłopcy za Murzynem biegną⁴,
A czarniejsi są od niego
I kruk ponad nimi leci,
Kracząc: «Brzydkie, czarne dzieci!»
Tak się wszystkim malcom stanie
Za niesłuszne wyśmiewanie.

O Juleczku, co miał zwyczaj ssać pa- lec

«Ja wychodzę po ciasteczka»
Rzekła mama do Juleczka.
«Sprawiajże się tu przykładnie.
Nie ssij palców, bo nieładnie.
Bo kto palec w buzię tłoczy,
Zaraz krawiec doń wyskoczy
Z nożycami, zły okrutnie,
I paluszki nimi utnie».
Julek przyrzekł słuchać mamy,
Lecz nie wyszła jeszcze z bramy,
A już nieposłuszny malec
Myk do buzi duży palec!

Wtem ktoś z trzaskiem drzwi otwiera,
Wpada krawiec jak pantera
I do Julka skoczy żywo.
Nożycami w lewo, w prawo,
Uciął palec jeden, drugi,
Aż krew trysła we dwie strugi.
Julek w krzyk, a krawiec rzecze:
«Tak z nieposłuszeństwa leczę!»
Wraca mama. Aj! Wstyd! Bieda!
Juleczkowi ciastek nie da,
Bo kto mamy nie usłucha.
Temu dosyć bułka sucha.
Płacze Julek, żal niebodze,
A paluszki na podłodze.

Dziecko, Kara, Przemoc

Łzy

³*tego nadto* — tego za wiele; to przesada. [przypis edytorski]

⁴*biegną* (daw. forma) — dziś: biegną. [przypis edytorski]

Jędrus gapa

Wzrok, Niebo

Był to sobie Jędrus mały,
Dzieci gapiem go nazwały,
Bo się gapił wciąż do góry,
To na dachy, to na chmury,
A co przed nim, nie dbał o to,
Lazł na oślep w śmiecie, w błoto,
Nie uważał nic przed siebie,
Tylko patrzył het! po niebie.
Raz gdy z głową w tył zadartą,
Z gębą wzdłuż i wszerz otwartą,
Szedł nasz Jędrus zagapiony
Na gołębie czy na wrony,
Ani widział nicdobrego⁵,
Że pies biegł naprzeciw niego.
Nikt nie krzyknął: «Strzeż się, mały!»
On też lał jak ociemniały⁶,
Aż pies wpłatał się pod nogi,
I buch! oba w środku drogi.
Innym razem nasz ciemiega,
Znów oczami do chmur sięga,
Liczy gwiazdy czy też ptaki,
Co w powietrzne lecą szlaki.
Łatwo postrzec z niedaleka,
Że na ziemi płynie rzeka,
Ale Jędrus nie przed siebie,
Tylko patrzy het! po niebie;
Ot! Już z gapiowatą miną,
Jedną nóżką nad głębiną!
Młode rybki, przestraszone,
Uciekają w różną stronę,
Każda się swej mamy pyta:
«Co ma znaczyć ta wizyta?»
Bo kogóż nie dziwi w świecie
Takie nieuważne dziecię?
Jędrus gapia ciął⁷ po niebie,
A teraz się w wodzie grzebie.
Szczęściem chłopci go dostrzegli,
Na ratunek wnet przybiegli,
Uchwycili i po chwili
Gapia z wody wydobyli.
Teraz patrzcie, drodzy moi!
Kto nad rzeką smutnie stoi,
Czy to Jędrus, czy kto drugi?
Po nim woda płynie w strugi,
Na kaftanik nowiuteczki,
Na buciki, na majteczki.
Aj! Zmokł Jędrus niesłychanie,
Smutne, smutne miał śniadanie!
A cóż robią rybki młode?
Wypląły ponad wodę

⁵*nicdobrego* — nicpoń (pejoratywne określenie danej osoby). [przypis edytorski]

⁶*ociemniały* — niewidomy. [przypis edytorski]

⁷*ciąć gapia* — zapatrzyć się, zagapić się. [przypis edytorski]

I śmieją się bez litości
Z przemokłego jegomości.
Bo też Jędrus, powiem szczerze,
Tak wygląda, że śmiech bierze,
Trzęsie się — a książki z teką
Płyną sobie het! daleko!

O Juleczku, co miał zwyczaj ssać palec

«Ja wychodzę po ciasteczka»
Rzekła mama do Juleczka.
«Sprawiajże się tu przykładnie.
Nie ssij palców, bo nieładnie.
Bo kto palec w buzię tłoczy,
Zaraz krawiec doń wyskoczy
Z nożycami, zły okrutnie,
I paluszki nimi utnie».
Julek przyrzekł słuchać mamy,
Lecz nie wyszła jeszcze z bramy,
A już nieposłuszny malec
Myk do buzi duży palec!

Dziecko, Kara, Przemoc

Wtem ktoś z trzaskiem drzwi otwiera,
Wpada krawiec jak pantera
I do Julka skoczy żywo.
Nożycami w lewo, w prawo,
Uciął palec jeden, drugi,
Aż krew trysła we dwie strugi.
Julek w krzyk, a krawiec rzecze:
«Tak z nieposłuszeństwa leczę!»
Wraca mama. Aj! Wstyd! Bieda!
Juleczkowi ciastek nie da,
Bo kto mamy nie usłucha.
Temu dosyć bułka sucha.
Płacze Julek, żal niebodze,
A paluszki na podłodze.

Łzy

Okropna historia z zapalkami

Była to wieczorna pora,
Wyjechali wszyscy z dwora,
W domu tylko pozostała
Z śliczną lalką Kasia mała.
Więc jak koza płąsa, bryka,
Od kącika do kącika,
To zaśpiewa, to podskoczy.
Wtem pudeło małe zoczy⁸.
Pochwyciła,

⁸zoczyć — zobaczyć. [przypis edytorski]

Otworzyła,
W nim zapalek pełno było.
Myśli sobie:
«Wiem, co zrobię!
Będę mieć zabawkę miłą.

Nikt nie patrzy, jestem sama,
Pozapalam je, jak mama!»
Miauczek z Mruczkiem, mądre koty
Wyciągnąwszy łapki w górę,
Proszą: «Kasiu! Nie czyn psoty.
Miau, miau! Bo usłyszysz burę,
Rzuć zapalki, bój się Boga!
Bo się spalisz, Kasiu droga!»
Na głos kotków Kasia głucha
Sprawia figle niesłychane,
Wciąż zapalki trze o ścianę,
Cieszy się, że ogień trzaska.
Ot! Zajrzyjcie do obrazka!
Miauczek z Mruczkiem, mądre koty,
Znów do Kasi łapki w górę:
«Miau, miau! Kasiu! Nie czyn psoty,

Miau! Miau! Bo usłyszysz burę:
Mama ruszać zabroniła,
Bo się spalisz, Kasiu miła!»
Ale rada — nic nie nada:
Kasia kotków ani słucha.
Wtem na suknię iskra pada,
Z iskry płomień wnet wybucha
I podskoczy do warkoczy;
Pali rączki, nóżki, włosy,
Pali buzię, nosek, oczy.
Kotki wrzeszczą w niebogłoty:
Miau! Miau! Gwałtu! Kasia gore⁹,

Miau! Ratunku, aby w porę!
Z sikawkami śpiecznie, żywo.
Gasić Kasię nieszczęśliwą!
Miau! Miau! Miejcież zmiłowanie,
Bo i śladu nie zostanie!»
I zgorzała Kasia cała,
Garść popiołu pozostała
I trzewiczki jeszcze stoją,
Smucą się nad Kasią swoją!
Miauczek z Mruczkiem już nie skaczą,
Oni także Kasi płaczą:
«Gdzie panienka nasza? Miau!
Gdzie jej biedna mama? Miau!»
I tak płaczą nad dzieciną,
Że strumieniem łzy im płyną.

Ogień, Niebezpieczeństwo,
Dziecko

⁹gore — pali się. [przypis edytorski]

Pawełek Wiercipięta

«Czy ci się choć raz powiedzie
Siedzieć grzecznie przy obiedzie?
Czy nie będziesz się, Pawełku,
Choć raz huśtać na krzeselku?
Czyż potrzebna dyscyplina¹⁰?»
Tak zapytał ojciec syna,
A mamunia w strachu cała,
Tylko drżała i milczała,
Tylko z boku na Pawełka
Spoglądała przez dwa szkiełka.
Lecz synkowi nic nie nada:
Ani groźba, ani rada;
Kręci się na wszystkie strony,
Dokazuje jak szalony
I potrąca stół nogami,
Aż rosołem obrus plami.
«Czyś słyszał?» znów ojciec w złości
Do małego jegomości.
Ale już za późno było,
Z posłuszeństwa syn wyzuty¹¹,
Kręcił, huśtał się dopóty,
Aż się krzesło przechyliło
I Pawełek buch! na ziemię:
I padając obrus chwytą,
Ściąga wszystko, aż go w ciemię
Uderzyła szklanka zbita!
Obiad cały doskonały
Leguminka,
Flaszka winka
I Pawełek w wielkiej trwodze
Pod obrusem, na podłodze.
Ojciec krzyczy w wielkim gniewie,
Gdzie Pawełek, wcale nie wie,
A mamunia w strachu cała,
Tylko drżała i milczała,
Tylko z boku na Pawełka
Spoglądała przez dwa szkiełka.
Aż tu ojciec daje susa,
Łap Pawełka spod obrusa,
(Kto nie wierzy, jeśli łaska,
Niechaj zajrzy do obrazka)
«Wyłaż, mały ty ladaco!
Patrz, coś zrobił z moją pracą!
Zbite szklanki i talerze,
Obiad na nic, aż złość bierze!»
I ukarał ojciec syna,
Aż trzeszczała dyscyplina,
A mamunia w strachu cała,
Tylko z boku na Pawełka
Spoglądała przez dwa szkiełka.

Przemoc, Ojciec, Matka,
Dziecko, Kara, Strach

¹⁰*dyscyplina* (daw.) — przyrząd do bicia; rodzaj bicia. [przypis edytorski]

¹¹*wyzuty z czegoś* (daw.) — pozbawiony czegoś. [przypis edytorski]

Przygoda złego Józia

Przemoc, Okrucieństwo

Józio był to zły ladaco,
Wszystkim płał psot tysiące:
Bił lokaja, bił służące,
Koty, psy, choć nie miał za co,
Łowił muchy do pudełka
I obrywał im skrzydelka,
I zabijał śliczne ptaszki,
Łamał meble dla igraszki¹²,
 Darł książeczki
 W kawałeczki,
Nawet bił, choć go pieściła,
Niańkę, co go wykarmiła! —
Raz, gdy na podwórku był,
Piesek wodę z miski pił.
Hejże! Psotnik do biczyka
I po cichu się przemyka,
I zbił pieska, co miał sił.
Bez przyczyny dręczyć — grzech!
Piesek zawył — Józio w śmiech
I po śmiechu często lży —
Piesek mądry myśli sobie:
«Kiedy Józio taki zły,
To i ja mu na złość zrobię».
I nim ruszył w swoją drogę,
Piesek Józia łap za nogę:
«Masz za moje, teraz skacz!»
Krew trysnęła, Józio w płacz:
«Gwałtu! Boli!» — spuchła nóżka,
Położono go do łóżka,
Nie mógł ruszyć się, jak kloc,
Ani zasnąć całą noc.
Przyszedł doktor i z apteki
Przyniesiono gorzkie leki.
Biedny psotnik, aby żyć,
Choć niedobre, musiał pić;
Dano obiad, piesek siadł
I za Józia wszystko zjadł.
Oj! Od złości strzeżcie się,
Bo złym zawsze bywa źle!

Zło

Staś straszydło

Co za grzywa!
Strach porywa!
I paznokcie
Na dwa łokcie!
Coś pół konia — coś pół kota.
Jak się zowie ta brzydota?
Ta brzydota Staś się zowie,

¹²igraszka — zabawa. [przypis edytorski]

Co rodzicom truje zdrowie,
Przez rok nie dał pokojowej¹³
Strzyc paznokci — czesać głowy;
Toteż postać dzisiaj zbrzydłą
Gdy ukaże na ulicy,
Zaraz krzyczą ulicznicy:
«Staś niegrzeczny,
Staś straszydło!»

Straszny przypadek z parasolem

Gdy w czasie sloty
Wicher i grzmoty,
Słońce nie świeci,
Deszcz jakby z rynny,
To w domu dzieci
Siedzieć powinny.
Lecz Grześ inaczej
Tę rzecz tłumaczy,
Mamy nie pyta,
Parasol chwytą
I w deszcz po dworze
Zmyka, jak może,
A wiatr powiewa,
Aż zgina drzewa,
W parasol dyma¹⁴,
Grześ mocno trzyma,
Więc go do góry
Niesie pod chmury.
Grześ z parasolem
Leci nad polem.
Już o obłoki
Zbił sobie boki,
Czapka rogata
Nad nim ulata.
Już ich wysoko
Nie dojrzy oko:
Grześ w górze znika,
Nie ma psotnika!
Nazajutrz rano
Wszędzie szukano;
Trudno rzec śmiało,
Co się z nim stało,
Bo kara Boża
Tam, gdzie swawola:
Nie ma Grzegorza,
Ni parasola!

Deszcz

Wiatr, Porwanie

Bóg, Kara

¹³*pokojowa* — służąca. [przypis edytorski]

¹⁴*dyma* — dziś: dmie; dmucha. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hoffmann-zlota-rozdzka/>

Tekst opracowany na podstawie: Heinrich Hoffmann, *Złota różdżka*, Warszawa : Wydaw. Tanich Książek dla Dzieci i Młodzieży, [1933] (Warszawa: „Pionier”).

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-7949-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).